

N A D I A  
**SZAGDAJ**

**LIKWIDACJA**

Redakcja: Joanna Kułakowska-Lis

Korekta: Katarzyna Zioła-Zemczak

Opracowanie graficzne i skład: Mariusz Kurkowski

Projekt okładki: PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Zdjęcia na okładce: pexels.com © Jonaorle; © Josh Hild (front); © Jacek Gutowski  
(zdjęcie autorki)

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Pietrzak

Wydanie I

© Copyright by Wydawnictwo Dragon Sp. z o.o.

Bielsko-Biała, 2020



Wydawnictwo Dragon Sp. z o.o.

ul. Barlickiego 7

43-300 Bielsko-Biała

[www.wydawnictwo-dragon.pl](http://www.wydawnictwo-dragon.pl)

ISBN 978-83-8172-405-0

Wyłączny dystrybutor:

TROY-DYSTRYBUCJA sp. z o.o.

ul. Mazowiecka 11/49, 00-052 Warszawa

tel./faks 22 725 78 12

Oddział

ul. Legionowa 2, 01-343 Warszawa

**Zapraszamy na zakupy na:** [www.fabulo.com.pl](http://www.fabulo.com.pl)

**Znajdź nas na:** [www.facebook.com/dragonwydawnictwo](https://www.facebook.com/dragonwydawnictwo)

*Powinnaś być wyżej.  
Zabiorę cię wyżej.  
Nie bój się, tylko módl.  
Twoje kłamstwa pociągają mnie bardziej niż prawda.  
Miłość jest wszystkim, czego chcę.  
Twoje kłamstwa spisane są tam, w twojej księdze.  
Miłość jest wszystkim, czego chcę\*.*

Dave Gahan

---

\* *Should Be Higher*, David Gahan (Depeche Mode), tłum. autorki.



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Maj*

O szóstej rano Marcin wysiadł z samochodu i niemal od razu pośliznął się na błocie. Przeszył go dreszcz. Ziąb przebijał materiał kurtki niczym rój żadeł, przenikając do kości. Temperatura nie była jakoś szczególnie niska, ale wilgoć dodawała jej animuszu. Mimo że oficjalnie wybiło wpół do lata, zeszywniał z zimna. Chuchnął w dłonie i rozejrzał się. Chwilę później zobaczył ją na progu niewielkiej, górskiej chatki. Ruszył w jej stronę – niepewny, zmęczony, ale gdzieś w głębi serca szczęśliwy, że ją widzi.

– Ale się urządziłaś! – wykrzyknął entuzjastycznie.

Nie chciał od razu zarzucać jej złymi wieściami. Zdążył się za nią porządnie stęsknić. Był pewien, że się wzruszy.

– Tylko nie płacz! – Wyciągnęła ręce. Sama zresztą miała łzy w oczach.

Przytulili się jak serdeczni przyjaciele.

– Zimno tu u ciebie – stwierdził. Otarł łzy, zanim zdążyła je dostrzec.

– Po południu będzie gorąco, zobaczysz – zapewniła. – Dopiero tutaj zrozumiałam, co to znaczy „pogoda w kratkę” – dodała i roześmiała się. – Zrobię grzane wino z przyprawami – zaproponowała.

– Serbskie grzane wino na wczesne śniadanie... Super! – Uniósł brwi rozbawiony, ale niespecjalnie zdziwiony tą propozycją. Jego przyjaciółka zawsze miała oryginalne pomysły.

Weszli do przytulnego domu. Choć z zewnątrz wyglądał niepozornie, w środku był bardzo nowocześnie urządzony. Ładne białe posadzki kontrastowały z drewnianymi fasadami. Kuchnia przypominała te, które widywał w czasopiśmie. Taki wystrój musiał kosztować majątek.

Ale ona miała pieniądze. Odkładała je przez dłuższy czas, z małego biznesu na boku, w który zainwestowała parę lat temu, bo od dawna planowała odejść, wszystko porzucić i wynieść się jak najdalej. W dodatku tutaj żyła dość oszczędnie, choć niezaprzeczalnie nie szczydziła sobie wygod, do których zdążyła się przyzwyczaić. Marcin zdjął buty. Podgrzewana podłoga poprawiła mu nastrój.

– Wprowadzam się. Od zaraz – oznajmił półżartem.

– Na górze jest pokój z łazienką, przygotowany specjalnie dla ciebie. Wokół stoi mnóstwo podobnych domów do kupienia – zapewniła poważnie.

Marcin wiedział, że skoro mu to zaproponowała, musiała czuć się bardzo samotna. Dobrze ją znał.

– Bardzo bym chciał – odparł. Jego początkowy entuzjazm nieco osłabł. Przypomnił sobie, po co tu jest.

– Rozumiem... – Machnęła ręką. – Nie ma tematu.

– Ale wiesz, emerytura już niebawem. – Zmusił się do żartobliwej nuty. – Wtedy się mnie nie pozbędziesz.

– Trzymam cię za słowo! – Głos uwiązał jej w gardle.

Kiedyś samotność była dla niej jak mityczna utopia. Pięć minut dla siebie stanowiło nieosiągalne marzenie. Ale z czasem przekonała się, że należy z uwagą wypowiadać życzenia, bo mogą się spełnić i – tak jak w jej przypadku – okazać nietrafione.

– To chyba jasne... – zapewnił.

Bardzo jej współczuł, choć w tym momencie jego uczucia obejmowały całe spektrum różnych emocji. Chwilami zupełnie sprzecznych. Było mu jej szkoda, bo zawsze się przyjaźnili. Jednak to, co potem zrobiła... To, o co go poprosiła, i fakt, że tę prośbę spełnił, całkowicie zmieniał ich relacje.

– Masz kogoś? – zaryzykował. To pytanie mogło wywołać burzę.

Zastygła. Ale chwilę później tajemniczo się uśmiechnęła.

– Może...? Ale tylko po drugiej stronie monitora – sprecyzowała.

– To... dobrze? – zgadywał. – Gratuluję... – bąknął niepewnie.

– Nie śpiesz się – powstrzymała go. – Potrzebuję jeszcze trochę czasu. Dlatego na razie się nie widzimy.

– Zdradzisz coś? – nie rezygnował.

– Nie, jeszcze nie.

– Cokolwiek, proszę. Jest stąd? Czy z Polski? – Nerwowo przesunął się na krześle. – Proszę, powiedz, że nie z Polski – dodał.

– Jest ze Stanów. – Uśmiechnęła się szeroko. – Ale mieszka w Belgradzie. I prowadzi winiarnię. – Na potwierdzenie swoich słów uniosła butelkę z mieszanką médoca i malbeca. – Za dwa, trzy miesiące pogoda w Serbii pokaże, na co ją stać. Wina są tu piękne, zrównoważone, aromatyczne i szalone. – Wciąż tajemniczo się uśmiechała, jakby mówiła nie tylko o winie, ale także o swojej nowej sympatii.

Informacja o nowym związku sprawiła, że Marcin zrobił się jeszcze bardziej spięty. Kiedy w końcu się rozluźnił, jego mięśnie wciąż dziwnie pulsowały. Oczywiście w głębi duszy bardzo się cieszył, szczególnie że wciąż nie kazała mu wyjść.

– Wysyła ci prezenty. Wie, gdzie mieszkasz... To... na poważnie? – dopytywał.

– Nie mogę całe życie udawać, że mnie nie ma – tłumaczyła.

– W sumie taki był plan – zauważył. Sam jej pomógł w jego realizacji.

– Nic mi nie będzie. To jest nowe życie – zapewniała.

– Przeżyj je z rozwagą – poprosił.

\*\*\*

*Marzec, kilka tygodni wcześniej*

Wrocław jaśniał i ciemniał, gdy przepływające nad nim chmury dopuszczały do głosu słońce, zaraz potem znów je zakrywając.



Ta pogoda zwiastowała wiosnę, burzliwą i soczystą, witającą i żegnającą dzień chłodem, ale nieszczędzącą ciepła w dzień.

Niektóre z rejonów miasta pięknie prezentowały się w taką pogodę. Widząc je, trudno było uwierzyć, że to stolica Dolnego Śląska. Sielankowe, brukowane dróżki wiodące przez lasy, wypadające na pola, prowadzące ku Odrze, poddały się świetlnym refleksom, współtworząc z obłokami i zielenią dramatyczny, pełen dynamiki krajobraz, godny uwiecznienia na płótnie.

Właśnie w taki piękny, wiosenny dzień policjanci wyważyli drzwi do położonego na północno-zachodnich obrzeżach miasta domu prokuratora Więclawskiego. Ale równie szybko, jak przez nie przeszli, cofnęli się, zatykając nosy.

– Przyslij mi tu lekarza sądowego i trupiarkę – rzucił inspektor Benjamin Merle do telefonu.

– Na pewno nie ambulans? – upewniała się rozmówczyni.

Benek wciągnął powietrze i skrzywił się, powstrzymując kaszel.

– Wierz mi, nie ma potrzeby – mruknął przez nos.

Weszli głębiej.

W salonie ich oczom ukazał się okropny widok. Napuchnięte, zsiniałe ciało prokuratora leżało na środku dywanu. Na zwłokach zdążyły się już pojawić czerwie. Nowe pokolenie muszych potomków wiło się w szale ucztowania, wyjadając na początek to, co najmniejsze. Pod ciałem utworzyła się lepka, śmierdząca kałuża płynów pochodzących z rozkładu. Młody funkcjonariusz nie wytrzymał i wybiegł na zewnątrz. Jego

koleżanka z początku znosiła lepiej ten obrzydliwy widok, ale odgłosy dochodzące w tym momencie zza okna również ją zmusiły do wyjścia.

– Jak ci to wygląda? – zapytał partner Benka.

Śmierć człowieka nie jest niczym niezwykłym. Nie w pracy policjanta. Śmierć prokuratora... cóż, to zależy. Ale śmierć tego właśnie prokuratora to zupełnie co innego.

– Na oko zwykły trup. I wiesz, taka przykra sprawa. Ale pozjemy, zobaczymy. – Benek rozejrzał się po domu. – Na razie czekajmy na lekarza – zarządził.

– Już jedzie – poinformował partner.

– Kto? – zainteresował się Merle.

– Danielewicz.

– Mhm – mruknął Benek w odpowiedzi.

Dwoje bladych funkcjonariuszy wróciło do domu. Żadne z nich nie chciało patrzeć na zwłoki. Benek spojrzął na nich ni to z politowaniem, ni z rozrzewnieniem. Kiedyś też był żółtodziobem.

– Niczego nie dotykajcie – zadrwił i ubawiony własnym żartem wyszedł na zewnątrz zapalić.

Pobić kogoś. Uderzyć w twarz, tam, gdzie boli najbardziej, zarówno ciało, jak i duszę. Pozwolić sobie na masochizm, przyjemny ból pojawiający się, gdy ręka dociera do celu. Ten moment, kiedy skóra dłoni zatrzymuje się na szorstkim policzku, wprawiając materię w drgania, zgniatając naczynka

krwionośne, dając początek opuchliznie, a niekiedy nawet, przy lepszym zamachu, rozcinając skórę wewnątrz ust, uszkadzając śluzówki czy zęby. Te wszystkie struktury, które zostają wówczas naruszone, począwszy od cienkiej bariery najbardziej osobistej przestrzeni, aż po najtwardsze części ludzkiego ciała. Uderzyć kogoś w twarz, właśnie w twarz, to jest dopiero coś. Poczucie satysfakcji i siły. Całkowite poniżenie. Wspaniałe doświadczenie absolutnej władzy, nawet jeśli trwa ona tylko przez krótki czas...

– O czym myślisz? – Daniel wyrwał Kaję ze świata marzeń. Uśmiechnęła się lekko.

– O tobie. – Jej oczy błysnęły złowieszczo.

– A więc mi wybaczysz? – Odwzajemnił uśmiech, nie mając pojęcia, czego tak naprawdę teraz chciała. Był tak samolubny, że pewnie nigdy nie wziąłby tego pod uwagę.

Znów się uśmiechnęła, ale już nie odpowiedziała. Zacisnęła tylko pięść i znów pogрузyła się w marzeniach.

Taksówka podjechała pod przyjemny, klimatyczny hotel z czerwonej cegły. Architektonicznie Opole wydawało się podobne do Wrocławia, choć budynki, takie jak ten, hotelowy, wyglądały jak miniatury okazalszych konstrukcji. Wysiedli. Wcześniej Daniel wspaniałomyślnie zapłacił taksówkarzowi. Poczekali, aż auto odjedzie. Żadne z nich nie miało ochoty rozmawiać przy kierowcy. Mężczyzna zerknął parę razy w lusterko. Wyczuł między nimi napięcie. Nie odzywali się do siebie przez całą drogę z dworca, a teraz czekali, aż samochód

zniknie w wąskiej uliczce. Kaja nie należała do osób, które zbyt łatwo przejmują się konwenansami. Ale nie była u siebie. I nie chciała od razu robić afery. Gdy tylko taksówka się oddaliła, Daniel położył dłonie na jej ramionach i spojrzał w wielkie, zielone oczy.

– Kaja... – zaczął, ale zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, kobieta zepchnęła jego ręce i wyciągnęła w górę środkowy palec.

– Zazwyczaj tak nie mówię. Stronię od podobnych... ale wiesz co? Pierdol się – powiedziała bardzo spokojnie, acz dobitniej raczej nie można było.

Ruszyła z impetem na recepcję hotelu, uwalniając po drodze energię, którą chciała wcześniej spożytkować na cios w szczękę Daniela. Myślała tylko o tym, że będzie musiała zapłacić z własnej kieszeni za idiotyczną, niczego niewnoszącą wycieczkę do Opola. Daniel podążył za nią z lekko opuszczoną głową i durnym wyrazem twarzy. Dotarł do holu i zatrzymał się w bezpiecznej odległości od rozwścieczonej kobiety.

– Macie tu basen? Albo saunę? – dopytywała na recepcji Kaja.

– Niestety... – odpowiedziała uprzejmie recepcjonistka, wydając klucz do pokoju.

– Restaurację? – napierała zdesperowana.

– Polecam puby w okolicy. – Pracownica hotelu jakby czytała w myślach. Kaja nie wyglądała na głodną, tylko

„spragnioną”. – To naprawdę najlepszy sposób, by poznać miasto. A rano, oczywiście, zapraszamy na śniadanie – dodała.

– Śniadanie... – fuknęła. Podniosła z ziemi torbę i nie oglądając się na Daniela, podążyła na poszukiwanie pokoju numer dwadzieścia trzy. – Śniadanie złożone ze śmierdzących, tłustych parów, starych bułek i jaj w proszku – złorzeczyła pod nosem.

Usłyszała za sobą głos Daniela.

– Zaczekasz?

– Nie – warknęła.

– Proszę – nalegał.

Przystanęła na chwilę, pozwalając mu się dogonić.

– Pomogę ci, a potem pogadamy – zaproponował.

– A co? Zgłodniałeś i ktoś musi postawić ci lunch?

Ale on znów nie zareagował. Liczył, że jeśli przez chwilę będzie znosił jej docinki, Kaja w końcu się uspokoi. Jej natomiast wydawało się, że równie dobrze mogłaby go zdzielić w łeb rondlem, a on nadal by tak stał... A przynajmniej tak wyglądał. Jak zbity pies, liczący, że uległością coś osiągnie.

– To było okrutne, ale rozumiem twój gniew – skomentował.

– Okrutne, bo prawdziwe? – Nie mogła się powstrzymać. Pędziła do niego prosto z roboty, która cholernie się przedłużyła, ledwie zdążyła na pociąg, była zziajana i głodna. Ale miała w perspektywie intrygujący weekend. Tymczasem dla osłody na koniec ciężkiego dnia na miejscu zastała burdel na kółkach, w dodatku pędzący bez kontroli po stromym zboczu.

– Pozwól mi to wszystko wyjaśnić. Jeśli ci się nie spodoba... – Urwał i zamilkł.

Westchnęła głośno i odwróciła wzrok.

– No właśnie. Nie masz nic w zamian – skomentowała.

– Może coś wymyślę. Ale na razie po prostu porozmawiajmy. – Uśmiechnął się. W innych okolicznościach uznałaby ten uśmiech za rozbrajający. Teraz tylko ją drażnił.

Znów wbiła w niego wzrok i przypatrywała mu się przez chwilę. Czuła się bezsilna. Jej plan, układany od tygodni, runął w minutę. Ale co jej pozostało? Powinna obadać nową sytuację i spróbować coś wymyślić.

– Musisz poczekać. Potrzebuję chwili dla siebie – rzuciła. Odwróciła się od niego bez ostrzeżenia i zaciskając zbiełałe już palce na uchwyty torby, wróciła na szlak wiodący do jej pokoju.

– Po godzinnej podróży? – dopytywał. Nie chciał spędzić tu całego dnia.

– Ty już się lepiej nie odzywaj – poradziła, odwracając głowę przez ramię. – Jeśli chcesz porozmawiać, to poczekasz. I to pod drzwiami, żebym wiedziała, że ci zależy.

Pokręcił głową, zastanawiając się, czy dobrze wybrał. Ale w sumie to on zaważył sprawę. Postanowił się więc dostosować. Poszedł za nią, a gdy drzwi do pokoju się zamknęły, usiadł na hotelowej wykładzinie i oparł głowę o ścianę.

Zajęli miejsce w pobliskiej kawiarni i studiowali menu. Ktoś wszedł do lokalu, wpuszczając podmuch zimnego powietrza.

Kaja odruchowo zakryła plecy dość jeszcze grubą, ale już wiosenną kurtką. Teraz nie wiadomo było, jak się ubrać. W ciągu dnia robiło się ciepło, a o poranku i wieczorem tragicznie zimno.

Daniel siedział wyprostowany na twardym krześle. Jemu temperatura nie przeszkadzała.

– Może chcesz iść na górę? – zaproponował, widząc, że co chwilę zerka na drzwi, obok których usytuowany był ich stół. – Drugie piętro jest bardzo przytulne...

– Nie – przerwała mu sucho.

– Mają tu świetny sernik...

– Nie jem sera – ucięła.

– Może szarlotkę?

– Tam zapewne jest masło. Nie jem masła.

– To co jesz? – zapytał nieco ubawiony.

– Bez względu na to, co jem, teraz straciłam apetyt.

Przy ich stoliku jakby znikąd pojawiła się kelnerka. Kaja spojrzała ostentacyjnie na jej buty, które okazały się balerinami. Cichobiegi... Zamarzyła o takich, żeby po cichu zwiać, najlepiej prosto do domu. Mogłaby niepostrzeżenie opuścić kawiarnię i rozpocząć wszystko od nowa. Zaplanować całość raz jeszcze i wtedy, być może, wrócić do Daniela, którego jak dotąd nie zraziła żadna złośliwość z jej strony. Ale Kaja przyjechała na randkę, wystroiła się więc w krótką sukienkę i szpilki, które – jak uważała – kręciły mężczyzn, a za którymi sama nie przepadała. W końcu planowała dobrze się bawić, więc chciała

podkreślić wyobraźnię Daniela do maksimum. Miała zobaczyć go po raz pierwszy i spędzić z nim pierwszy prawdziwy, pozawirtualny wieczór, jaki od dawna sobie obiecywali. Wieczór pełen atrakcji, które tak skrupulatnie obmyśliła. Po tygodniach rozmów na randkowym czacie chciała wreszcie pojechać do niego do domu, wypić lampkę wina... Myślała, że Daniel tego pragnie. Urabiała go przecież miesiącami. Pisała, że rzuci się na niego, rozbierze do naga, każe mu się wziąć od tyłu, zrobi mu dobrze na wszelkie sposoby, zapewniając serię orgazmów, a na koniec... Właśnie. Jej najbardziej chodziło o koniec. Jak dla niej wszystkie inne kroki mogli tego wieczoru pominąć, byleby udało się jej zrealizować niespodziankę, jaką dla niego miała, tak wyjątkową i perfekcyjnie zaplanowaną... Ale ten plan wziął w łeb. Jej wymarzona internetowa randka już na dworcu poinformowała, że ich wieczorne plany mogą ulec... nieznacznej zmianie.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – zapytała śliczna kelnerka.

Kaja znów zacisnęła pięść, bo Daniel dosłownie pożerał dziewczynę wzrokiem. Skurwysyn. Nawet w takim momencie...

– Lampkę wina, espresso i wodę – wyśpiewała, starając się rozluźnić napięte z wściekłości szczęki. Od spotkania z Danielem na dworcu wiedziała, czego jej trzeba.

– Espresso z mlekiem? – Słodki uśmiech nie zniknął z twarzy kelnerki.

– Czy ja wyglądam jak cielę? – poirytowała się Kaja.

Daniel zaśmiał się nerwowo, kryjąc zażenowanie.



– Taki żart... – Aż się spocił na widok szybko rzednącej miny młodej kobiety. – Kaja, proszę... – Był tak zdenerwowany, że jego wypracowany przez lata polski akcent znacznie zmiękł.

– Przepraszam. – Kaja pokręciła głową. – To nie pani wina, że mam chujowy dzień – podkreśliła przekleństwo na tyle głośno, że Daniel z niepokojem rozejrzał się na wszystkie strony.

– Dla mnie sernik z malinami i sok pomarańczowy – stęknął zawstydzony.

Kelnerka odmaszerowała, wyraźnie poruszona. Kto lubi takich klientów jak Kaja? Spektakularnie chamskich, zgryźliwych i szukających zaczepki? Tylko że ona wcale taka nie była. No, przynajmniej nie zawsze. Po prostu nie lubiła, gdy życie nie układało się zgodnie z jej oczekiwaniami. Gdy już coś sobie umyśliła, realizowała plan krok po kroku. Tymczasem ledwie zdążyła wejść na tę ścieżkę i już runęła jak długa. I to za sprawą angielskiego dżentelmena, który właśnie podstawił jej nogę.

– Powiedz, Danny – zaczęła, wdzierając się pomiędzy jego oddech a kolejne słowo – jak to w ogóle możliwe, z punktu widzenia życiowego, naukowego, mentalnego i jakiego tylko chcesz, że udało ci się na trzy miesiące zapomnieć o tym, iż jesteś żonaty?

W odpowiedzi Daniel wypuścił głośno powietrze. Liczył na to, że Kaja już nie wróci do drażliwego tematu... Po co to roztrząsać... W końcu, jeśli nie zrobią tego w jego mieszkaniu...

Są przyjemne hotele, jak ten, który zarezerwował. Nie chciał jednak jej drażnić podobnymi wywodami, więc siedział cicho. Ona za to ochoczo kontynuowała.

– Jakim cholernym cudem przypomniałeś sobie o tym fakcie dopiero, gdy zobaczyłeś mnie na dworcu? Już po naszych rozmowach, planowaniu mojego przyjazdu, ale także po mojej wizycie u fryzjera, trzech dniach wybierania seksownej bielizny i wszystkich obietnicach, jakie mi złożyłeś! I przede wszystkim po tym, jak zdążyłam wziąć urlop.

– Przepraszam – bąknął.

– Tyle tylko masz mi do powiedzenia?

– Co innego mam powiedzieć? Że jest mi przykro? No, jest... Ale czy to coś zmieni? – Rozłożył ręce. – Nie przyjechałabyś, gdybyś wiedziała.

– A ty starałeś sobie coś w ten sposób udowodnić? Po co w ogóle zakładałeś konto, skoro jesteś żonaty?! – wybuchła, ściągając na siebie wzrok obecnych w kawiarni klientów. – Gdybyś chociaż powiedział mi wcześniej, wtedy po prostu inaczej bym to zaplanowała, rozumiesz?

– Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? – Podniósł głos i złapał ją za nadgarstki. – Nie zamierzam się przecież z tego wycofać... Ja właśnie... bardzo chciałem cię zobaczyć. I nadal chcę tego wszystkiego, o czym pisaliśmy. Sądzę, że dlatego spanikowałem. Mogłem ci w ogóle nie mówić o żonie...

Kaja nieco się wyciszyła. Dobrze się stało, że jej powiedział. Inaczej niespodzianka mogłaby się zamienić w katastrofę.

– Spanikowałeś i naraziłeś mnie na koszty – dodała Kaja, wyrывая ręce z jego dłoni. Pan dotykalski... Chciał ją ugłaskać?

– Myślałem, że ona wyjedzie. Ale jej firma odwołała zjazd pracowników...

– A gdyby wyjechała, pochowałbyś wszystkie jej zdjęcia, ubrania, kosmetyki, tak? Myślisz, że to takie proste? Zorientowałabym się, wiesz? Rozwodzicie się chociaż? Czy jestem regularnym skokiem w bok? Trzy „Z”: zarwać, zaliczyć, zapomnieć?

– Bardzo, bardzo cieszę się, że cię widzę. – Zmienił nagle taktykę. Udało mu się na kilka sekund zbić ją z tropu. Spojrzał jej w oczy.

Miał w sobie pewną egzotykę, może dlatego postrzegał się w kategoriach macho. Na zdjęciu profilowym w serwisie Badoo wyglądał wprawdzie o wiele lepiej, ale mimo wszystko w jego angielskiej urodzie było coś dostojnego, łagodnego, miłego, co powodowało, że niełatwo było oderwać od niego wzrok. Jednak gdy już się go poznało, odnosiło się wrażenie, że wewnątrz zupełnie nie współgra z urodą aktora z komedii romantycznej.

– Ja też bardzo chciałabym się cieszyć naszym spotkaniem.

– Dlatego daj mi szansę. Proszę – zaskamlał.

– Niby jak? – Znów skoczyło jej ciśnienie. – Pojedziesz teraz do niej i zostawisz mnie samą. A ja wciąż będę o tym myśleć. Jeśli wyjdziemy na miasto, nawet nie złapiemy się za ręce, o pozostałych formach bliskości nie wspomnę.

– Przecież mamy hotel... – Poruszył brwiami porozumiewawczo.

Zatkało ją. Poruszyła się nerwowo na krześle.

– To kolejny żart, tak? – Posłała mu lodowate spojrzenie. – Bo jeśli tak, to jest cholernie kiepski. Za kogo mnie masz? Za jakąś tanią...

– Spokojnie – przerwał jej. Oczywiście, że mówił serio, ale (trochę poniewczasie) odkrył, że spodziewała się po tej randce nie tyle samego seksu, ile czegoś więcej. – Bezsensowny żart, przepraszam – wyjaśnił.

Oboje umilkli. Kelnerka postawiła przed nimi zamówienie. Wszystko odbyło się w nieznośnej ciszy. Kaja cierpliwie poczekała, aż dziewczyna sobie pójdzie. Nie trwało to zresztą szczególnie długo. Wyraźnie jej się śpieszyło.

– Czy coś jeszcze dla państwa? – zapytała nieśmiało.

– Dziękujemy – odparła znacznie uprzejmiej Kaja.

Powiodła wzrokiem za tą smukłą dziewczyną o porcelanowej karnacji. Później znów przeniosła wzrok na Daniela, który tym razem nie ryzykował oglądania się za dziewczynami.

– Jak zamierzasz to rozwiązać? – Kaja oparła się na łokciach i pochyliła się ku rozmówcy, zmniejszając między nimi dystans.

– Na początek chciałem zabrać cię do klubu. Będzie jeszcze kilka osób – Daniel ochoczo podjął temat.

– I co im powiesz? Że kim jestem?

– Koleżanką z...

– Badoo? – wtrąciła złośliwie. Ale już bez tej pasji.

– Z Wrocławia – dopowiedział, nieco już zrezygnowany.

Pomyślała chwilę. Podniosła malutką filiżankę do ust i upiła łyk mocnej, cierpkiej kawy. Spojrzała na niego, a jej wielkie oczy znów błysnęły dziko.

– Pójdę do tego klubu i zabawię się przy drinku. Ale nie liczę na spełnienie marzeń. Nasza randka dobiegła końca. Od tej pory jestem „koleżanką z Wrocławia”. Chyba że wymyślisz coś lepszego.

– Kaja... – Daniel przymknął oczy.

– Gdzie ten klub? – Nerwowo sięgnęła po portfel i wydobyla banknot.

– Na Franciszkańskiej.

– Znajdę. Choć nie wiem po co... – Rzuciła pieniądze na stół. – Będę koło dziesiątej.